ROZMAITOŚCI.

Dnia 4 kwietnia, Ner. 14. roku 1846.

KREDYT I SUMIENIE.

Sułtan Achmet miał lat dwadzieścia, gdy śmierć ojca do tronu go powołała. Marzył on jedynie o cnocie i uszczęśliwieniu ludzkości, a najgorętszém jego pragnieniem było przekonać swoich poddanych, iż pała najlepszémi chęciami dla nich i ciągle nad ich szczęściem rozmyśla. Wszakże nasze młodociane życzenia rzadko kiedy pożądanym skutkiem są uwieńczone, ponieważ niecierpliwa młodość nigdy prawie na te warunki się nie zgadza, pod którémi życzenia ludzkie urzeczywistnionémi być mogą. I tak, niedowierzano Achmetowi, miano w podejrzeniu jego młodość i rozbujałość umysłu; lękano się także, aby jego żądza sławy niesprowadziła krwawych wojen na państwo; słowem, jakkolwiek młodzieńczy sułtan starał się wzbudzić w narodzie lepsze o sobie mniemanie, lud obstawał przy swojém i niedowierzał sułtanowi.

Owoż przystąpili da Achmeta jego mędrcowie, i pocieszali go, mówiąc: „Miłość narodu nie da się tak łatwo zniewolić; i można też bez niéj się obejść; dla mocarzy dość jest, mieć tylko czyste sumienie.” — Atoli Achmet nie zadowoiniał się wcale tém zdaniem, lecz pragnął tém goręcéj, doczekać się jakiéjkolwiek sposobności, przy któréj mógłby narodowi swoję szczérą życzliwość i szlachetny charakter okazać.

Jednego dnia, zdjęła Achmeta ciekawość dowiedzieć się, czy też ciągle jeszcze lepiéj o nim nie myślą, i przebrawszy się do niepoznania, wyszedł na ulicę pomiędzy ludzi. Przybywszy na bazar, stanął sobie przed kramem jednego ze stołecznych złotników, który za bardzo tanią cenę rzadkie sprzedawał klejnoty.

Mianowicie jakiś cudnéj piękności pierścień, wysadzany dyjamentami, zwrócił uwagę przebranego sułtana. Przystąpił więc do kramu, i spytał, ile ten pierścień kosztuje.

Złotnik zażądał 100 czerw. złot., a młody sułtan dobył z uśmiéchem kiesy, i zapłaciwszy żądaną sumę, wrócił uradowany tém kupnem do pałacu, gdyż nabyty pierścień wart był przynajmniéj dziesięć razy więcéj, niż go przedawca ocenił.

Zrzuciwszy z siebie przybrane szaty, kazał się Achmet namaścić i bogato ustroić, i chciał pójść do haremu, aby tam kupiony przed chwilą klejnot, ulubienicy swéj w darze złożył. Otwierając jednak powtórnie złoty pokrowiec, w którym się pierścień znajdował, postrzegł Achmet z podziwieniem, iż kamień był fałszywy a oprawa nie ze szczérego złota. Tém rozgniewany, kazał swego wielkiego wezyra przywołać.

„Ibrahimie!” ofuknął go Achmet — »także mi to państwa doglądasz! Patrz, co za jawne oszukaństwa pod moim dzieją się bokiem. Chyba ty sam z oszustami jesteś w porozumieniu, i złodziejów przechowujesz, kiedy oto sam sułtan w swojéj stolicy bezpiecznym być nie może, aby go nie oszukano.

Ibrahim rzucił się z drzeniem do nóg młodemu sułtanowi, prosząc go, aby mu cały wypadek dokładnie oznajmić raczył, a dowiedziawszy się o wszystkiém, przysiągł sułtanowi, iż złoczyńcę wyśledzić i przykładnie ukarać każe.

»To jeszcze nie dość” — ozwał się żywo Achmet — »wstań i rozkaż ogłosić natychmiast po całém państwie, iż którykolwiek kupiec odtąd najmniejszéj nierzetelności się dopuści, w téjże chwili powieszonym zostanie.”

Przezorny wezyr powstał z niejakim namysłem i zapytał: »Władco prawowiernych! Słońce sprawiedliwości! Maż twój rozkaz tyczéć się tylko sprzedających, czy też i kupujących?”

„Dla czegożby kupujących?”

»Ponieważ można także niesumiennie coś nabyć. Jeźli jaki kupiec przez pomyłkę, lub z niewiadomości, lub też w razie nagłéj potrzeby pieniężnéj, swój towar niżéj słusznéj ceny sprzedaje, ażaliż kupujący, który powiadomo z téj pomyłki, z téj niewiadomości lub potrzeby korzysta, również na karę nie zasługuje?”

„Zaiste, zasługuje.”

„A jeżli niesumienny nabywca przez chytrzejszego jeszcze sprzedawcę oszukanym zostanie, mająż wtedy obaj, lub tylko jeden z nich wisieć?”

„Nie rozumiem cię.”

„Oto naprzykład, sprzedaje ktoś klejnot za 100 czerwonych, wartujący 1000 czerwonych złotych. Niesumienny nabywca domyśla się, iż to jest rzecz kradziona i nie wchodząc bliżéj w tę sprawę, kupuje klejnot wpółdarmo. Aż późniéj, okazuje się, iż radość jego z tak korzystnego kupna, była przedwczesną, gdyż ów mniemany klejnot, jest podrobiony. Czyż natenczas strata niesumiennego nabywcy, może być za dostateczne ukaranie uważaną, lub czy ma on jeszcze sroższą karę ponosić?”

Achmet chwycił w uniesieniu gniewu za sztylet, lecz go do połowy tylko dobył z błyszczącéj od dyjamentów pochwy, i w téjże groźnéj postawie pozostał na chwilę przed śmiałomownym wezyrem.

Wkońcu wpuścił młody władca sztylet do pochwy, spojrzał wypogodzoném obliczem na wiernego sługę, i podał mu rękę z uśmiéchem:

„Dziękuję ci Ibrahimie” — rzecze Achmet — »iż mię uczysz poznawać moję nierozmyślność. Tak jest, byłem nie tylko niesumiennym, lecz nawet nierozsądnym Cokolwiek przebiegłości jest koniecznie w handlu potrzebném; gdybym tak surowo chciał karać najmniejszą nierzetelność, zniszczyłbym wszelki handel w moich państwach; żaden obcy kupiec nie ośmieliłby się w nich zamieszkać, a najbogatsi tutejsi handlownicy wynieśliby się ze swojémi skarbami i towarami do cudzych krajów. Cóżbyś jednak, Ibrahimie, na to powiedział, gdybym zamiast karania nierzetelności, chciał wynagrodzić rzetelność? gdybym wszystkich obecnych w stolicy kupców, nie pytając o ich ojczyznę lub wyznanie, zgromadził w moim pałacu, i tego z nich, który najuczciwszym i najsumienniejszym się okaże, dla przykładu, świetnym zaszczycił darem? Natenczas świat cały przekonałby się o mojém zamiłowaniu kraju i cnoty, i powziąłby do mnie zaufanie i miłość.”

Ibrahim ścisnął ramionami, czyniąc uwagę, iż piérwszą cnotą kupca jest, prowadzić zyskownie swój handel, i że wszelkie sprawy ludzkie w sobie już samych należytę nagrodę lub karę mają. Ztémwszystkiém, młody sułtan upodobał sobie w wyrzeczonéj przed wezyrem myśli, i nie dał się odwieść od niéj.

Jakoż w istocie nazajutrz, o wyznaczonéj godzinie, musieli się wszyscy kupcy stolicy na sułtańskim dworze zgromadzić. Turcy, Grecy, Frankowie, Żydzi, Ormianie, słowem, wszystko co tylko czémś kupczyło, zeszło się razem na jedném z dziedzińców pałacowych, tworząc, nito zasiane makiem pole, najpstrzejszą mieszaninę dziwnych strojów, a wszyscy wyglądali radzi i sobą zadowoleni i pewni nagrody najrzetelniejszego.

Wtém okazał się sułtan Achmet, otoczony świetnym orszakiem dworskim, i usiadł pod wielkim palankinem na złotém tronowém krześle.

Jakże zajaśniało jego oblicze, widząc tak liczny tłum prawych, rzetelnych kupców, zgromadzonych ze wszystkich końców świata przed jego tronem, aby tu o nagrodę nieskazitelnéj rzetelności się ubiegali! Jakże wzniosłe uczucie przenika natenczas piersi młodych mocarzy, mogących w obec tak wielkiéj liczby zacnych, uczciwych ludzi, spaniałą cnoty nagrodę jednemu z nich przysądzić!

Jakoż wodząc dumném okiem po całém radośném, pełném nadziei zgromadzeniu, postrzegł Achmet między innymi także tegożsamego złotnika, który mu pierścień był sprzedał. Stał on w najpiérwszym rzędzie tuż koło tronu i wyglądał równie wesoło i nadziejnie jak wszyscy inni.

Oblicze sułtana zachmurzyło się; skinął na niewolnika, który mu natychmiast pokrowiec z pierścieniem podał; Achmet otworzył pokrowiec i ozwał się do złotnika: „Przystąp bliżéj.”

Wezwany przystąpił bez najmniejszego zmieszania się.

»Czy znasz ten pierścień?”

„Sam go sprzedałem.”

„Ileż on wart jest?”

„To trudno oznaczyć. Wart on wiele i nie wiele, stosownie do tego, kto go posiada. Ten pierścień jest talismanem, sporządzonym pod wpływem cudownych konstellacyi, za pomocą wszystkich siedmiu duchów niebieskich, i obwieszcza sumienność swojego właściciela. Przy najmniéjszéj nierzetelności, jakiéj jego posiadacz się dopuści, traci kamień natychmiast swój blask uroczy, a oprawa swą barwę, i cały klejnot wydaje się bez wartości. Strawiłem ja wiele czasu i trudów nad jego sporządzeniem, lecz dla mnie, na nic on się nie przyda. Ja żyję samotnie i odludnie, zajęty jedynie badaniem tajemniczych sił przyrody i zniewalaniem dobroczynnych duchów do moich usług. Przy takich zatrudnieniach i zupełném odosobnieniu od ludzi, trudno mi jest nawet o sposobnośc wykroczenia przeciw sumieniu. Przeto pozbyłem się tego pierścienia, zdając na wolę losu, komu on go przeznaczy.”

»I za tak kosztowny talisman żądałeś tylko sto czerwonych? Albożsumienie monarchy nie zdaje ci się być więcéj warte?»

„Wielki sułtanie, wnuku proroka! Nie poznałem cię!”

„Masz tedy wiedzieć” — rzekł Achmet — »iż ten klejnot wart jest w ręku sułtana przynajmniéj sto razy sto czerwonych. Idź więc do mego podskarbiego i każ sobie dziesięć tysięcy czerwonych złotych wypłacić.”

Przy tych słowach zaczął pierścień czarowny tak jasno błyszczéć i promienić się, i mienił się w tak

w cudowne kolory, iż wszyscy obecni z radości wykrzyknęli, i nie mogli się nadziwić temu cudowi, aż w końcu prawie oślnęli od niezwykłego blasku.

„Otoż wreszcie nadeszła chwila błoga!" zawołał Achmet— „chwila, spełniająca moje najgorętsze życzenia. Klejnot sumienia promieni się niebieskim blaskiem w mym ręku, a wszystkich oczy mogą się teraz przekonać, iż dnsza moja jest czystą i pała najszlachetniejszémi chęciami. Niechże ten pierscień nigdy już z mego palca nie zchodzi, aby mnie lud mój nigdy podejrzeniu mieć nie mógł."

W tej chwili postrzegł młody sułtan, iż ow tajemniczy złotnik niechętnie głową wstrząsnął, i przejęty ztąd gniewem i podziwem, zapytał go Achmet, co to ma znaczyć?

„Wielki sułtanie! Obrońco wiary!" odrzekł złotnik — „mój talizman nie mógł się w czystsze ręce dostać, niż są twoje; wszakże lękam się, iż on tobie nie wiele przyjemności sprawi, gdyż snmienie nasze dane nam jest dla okazywania go tylko przed Bogiem, a nie przed ludźmi. Idę się modlić za ciebie, i prosić niebo o błogosławieństwo dla twoich zamysłów, a przeznaczonych mi dziesięć tysięcy czerwonych złotych, rozdam pomiędzy ubogich, aby się pocieszyli."

To rzekłszy, odszedł, a młody sułtan przypatrywał się długo, zamyślony, klejnotowi. Nagle zdało się, jakby jakaś nowa myśl go natchnęła. Podniósł dumnie głowę, a jego przenikliwe spojrzenie zaczęło znowuż krążyć po zgromadzeniu.

»Jakkolwiek wielce cenię ten pierścień" — przemówił Achmet — »nie chcę go przecież dla siebie zatrzymać; wszak i inni również potrzebują zaufania, a kupcy szczególnie. Niechże więc tak będzie: Przyrzekłem wynagrodzić zpomiędzy was tego, który się najrzetelniejszym okaże. Weźcież ten pierścień, podawajcie go sobie z ręki do ręki, a w czyim ręku on najpromieniściej zajaśnieje, ten go sobie zatrzyma. Kto jest najrzetelniejszym, ten będzie najszczęśliwszym; odtąd sułtan i lud będą tylko od niego wszystko kupować, i będzie w mych państwach królem handlu. Przystąpcież więc; jeden po drugim i doświadczcie."

Ale nikt nie przystąpił. Achmet rozkazał po raz drugi. Na próżno. Wreszcie powstał gniewnie z tronu i rzekł:

„Oszustem jest, kto nie śmié przyjąć pierścienia— oszustem, który nawet mnie, sułtana, chce podejść, a który natychmiast ma ginąć."

Zaledwie te słowa wyrzekł, już wszyscy w największym pośpiechu i przestrachu ku bramie pałacowej cisnąć się zaczęli, tłumiąc się i szamocząc, aby pierwszym być w ucieczce. Woka mgnieniu wypróżnił się dziedziniec, a z całego zgromadzenia pozostał tylko jedyny człowiek, Grek jakiś, który się z miejsca nie ruszył.

»Oto, masz pierścień» — rzekł Achmet. »Tyś jeden został, podczas gdy wszyscy twoi towarzysze uciekli. To jest dowodem, iż z nich wszystkich najlepsze masz sumienie. Za to przysądzam ci ten pierścień w nagrodę."

„Wielki sułtanie» — ozwał się Grek żałośnie. — Zachowaj pierścień dla siebie; poczerniałby on natychmiast jak węgiel na moim palcu. Byłbym i ja chętnie z moimi towarzyszami ztąd uciekł, lecz od lat dziesięciu jestem chromy. Pozostałem tu nie dla tego, jakbym był czystego sumienia, lecz jedynie z tej przyczyny, iż chodzić nie mogę. Pozwól, abym przywołał tu moich niewolników, i kazał się zanieść do domu.»

»A dla czegożeś tu przyszedł?»

„Bóg świadkiem, że nie dla otrzymania nagrody rzetelności! Nie ma na świecie kupca, któryby swoich znajomych lepiéj ode mnie odrwić umiał; lecz czyuię to tak zręcznie i uprzejmie, iż wszyscy ze mną w przyjaźni żyją. Przyszedłem tu, ponieważ tak wypadało, nie chcąc utracić kredytu. Każdy kupiec rad tam pobieży, gdzie chodzi o pozyskanie nagrody rzetelności, gdyż w ten sposób kredytu nabywa Ale nie idzie za tém, aby który rzetelność swoję na próbę brać dozwalał — gdyż natenczas przepadłby wszystek kredyt »

„Czemże handlujesz?»

»Książkami."

„A zatém sprzedajesz rozum i prawdę?»

„Wcale nie, wielki sułtanie. Żyję owszem z ludzkich niecnot i błazeństw. Sprzedaję romansy dla próżniaków. Księgarzowi nie może chodzić o to, aby nawracał ludzi, lecz aby z nich zarabiał. Nie jestem ja ani lepszym ani gorszym od handlarza win, który zakazanego napoju prawowiernym dostarcza, ani od modniarza, ktory próżności niewieściej cackami dogadza Nie gniewaj się, wielki sułtanie, ale jeżli w twojém państwie cnota i mądrość panować mają, tedy kupcy źle na tém wyjdą. Jeżli zaś chcesz wspierać przemysł i handel, to już musisz czasem przyzwolić, aby i pięć parzystą liczbą było, a najmniej tego po żadnym handlującym człowieku nie wymagaj, aby nosił klejnot sumienności na palcu, gdy w sercu — nie ma."

»Oddal się"— odrzekł Achmet — »twoja otwartość ocaliła cię."

Grek kazał się czémprędzéj zanieść do domu.

Achmet wrócił posępny do pałacu, i wezwał najzręczniejszego ze złotników nadwornych. Gdy ten przyszedł, młody sułtan zlecił mu zrobić pierścień, podobny zupełnie do owego czarownego talizmana.

Po trzech dniach przyniósł złotnik nowy pierścień. Achmet, który dotąd w swoich komnatach się ukrywał, okazał się znowuż ludowi, który z u-

niesieniem go przyjął, gdyż klejnot sumienności, jaśniał promieniście na palcu jego. Odtąd, cokolwiek Achmet czynił, wszystko podobało się ludowi. i wszyscy wynosili pod niebiosa jego sumienność, a ponieważ pierścień rzeczywiście nigdy blasku nie tracił, przeto uczczono go przydomkiem: Achmet Sumienny.”

Prawdziwy zaś pierścień darował Achmet swojéj ulubienicy, aby się o jéj sumienności zabezpieczyć. A niebo wysłuchało modłów mądrego czarodziejazłotnika i ubogich, pomiędzy których on owych 10.000 czerwonych złotych rozdzielił:— Achmet żył szczęśliwie z swoją ulubienicą.

WIZERUNEK RODZINNY.

(Dokończenie.)

„Patrz” — mówił Vesale daléj, wskazując na kościotrupa — „oto jest don Alvar de Solis, twój piękny i zalotny kochanek! Przypatrz mu się dobrze, jeźli to cię w twojéj ostatniéj chwili pocieszyć może, gdyż i ty masz zginąć. Wino, które ci tu podałem, było zatrute.”

Izabela słuchała piérwszéj części przemowy swego małżonka z drzącą bojaźnią, która jéj nie dozwalała przerwać słów jego. Skoro jednak ostatnie okropne wyrazy o jéj uszy się obiły, strach ją obleciał, owładła ją niemoc i trwoga; wydobywający się z piersi wykrzyk zgrozy i boleści zamarł na jéj zlodowaciałych ustach — padła jak nieżywa Vesalemu na ręce.

Wszakże nie umarła ona jeszcze; Vesale jéj nie otruł, nie dopuścił on się téj zbrodni, lecz chciał ją tylko przerazić. Ztemwszystkiém, stał się on przecież jéj zabójcą. Przestrach sprowadził nieustanne konwulsyje, którym jéj słaba budowa ciała nie podołała się oprzéć. Wpadła w trwały letarg, w którym już ani dnia ani nocy rozpoznać nie mogła. Nakoniec nadeszła śmierć, a w téj ostatniéj chwili, wkrótce przed samym skonem, Vesale, nie odstępujący swojéj żony, był świadkiem jednego z owych nadzwyczajnych zjawisk, jakie niekiedy skonaniu świętobliwych osób towarzyszą. Wtedyto Izabela, jakby z głębokiego snu przebudzona, odzyskała przytomność i pamięć, spokojność i odwagę, czego za życia nigdy nie miała.

„Andrzeju„ — rzekła łagodnym, słabym głosem, zwróciwszy przygasły wzrok na małżonka — „umiéram z twojéj ręki, a przecież jestem niewinną! Przysięgam ci tu, na rany zbawiciela, iż cię nigdy ani myślą ani uczynkiem nie obraziłam! Don Alvar prześladował mię swoją miłością i pogróżkami, lecz nigdy posłuchu mu nie dawałam. Tyś był jedynym przedmiotem mojéj miłości! Miłość ta była z uszanowaniem i obawą połączona; przeto nie śmiałam cię o jego zabiegach uwiadomić. Lękałam się owszem, abyś ty sam nie dostrzegł tego gniewu, jakim obecność jego w naszym domu mię przejmowała; gdyż wiedziałam dobrze, iż on tylko po to do nas przychodził, aby cię podejść. O, Andrzeju! wierz moim słowom! Wierz słowom umiérającéj, które najświętszą prawdę mówią! Umiérałażbym tak spokojnie, gdybym występną była! O, święta Izabelo!” — dodała konająca, wznosząc złożone do modlitwy ręce ku niebu — „módl się, módl się za mną u królowéj nieba i ziemi, niech objawi znak jaki, po którymby mój małżonek o mojéj niewinności się przekonał.”

Zaledwie Izabela tych słów domówiła, aż oto po całéj komnacie rozlały się łagodne dźwięki, pełne jakiéjś niewymownie uroczéj harmonii, jakby je niebiańskie arfy aniołów wydawały. Umiérająca zasłyszała je, i spojrzała dziękczynnym wzrokiem w niebo. Również i Vesale usłyszał je także, gdyż zdjęty pokorą i skruchą, ukląkł przy łożu małżonki, i zapewniwszy ją śród łez strumieni, iż teraz wierzy w jéj wierność, rzekł jéj śród najuroczystszych przysiąg, że jéj nie zadał trucizny, że ją zanadto kochał, aby jéj mógł życie odebrać, że to nie smierć istotna, lecz sam postrach ją owładnął. A podczas gdy on jeszcze tak mówił, Izabela ujęła go za rękę, położyła ją sobie na sercu i szepnąwszy z zwróconém w niebo spojrzeniem: „Dzięki ci panie” — usnęła na wieki.

* * *

Tymczasem wiele lat upłynęło. Karol V złożył obie korony, cesarską i królewską; na tronie hiszpańskim osiadł jego syn Filip II, a dwór przeniósł się do Madrytu. Vesale posiadał w równym stopniu zaufanie króla Filipa, jak niegdyś jego sławnego ojca; wziętość i zaszczyty jego wzmagały się, a głęboka tajemnica jego serca, coraz mniéj go dręczyła. Wszakże po dwudziestu latach nieprzerwanéj łaski monarszéj, w którymto przeciągu czasu Vesale, jako lekarz i poufnik dwóch potężnych mocarzy europejskich, taki miał wpływ u dworu, iż mógł się oprzéć nawet saméjże inkwizycyi, prześladującéj zawzięcie jego ulubioną umiejętność — po dwudziestu latach, przez zdradzieckie podstępy, oskarzono go: jakoby przy anatomiczném rozbiéraniu ciała pewnego zmarłego granda, przedsięwziętém w celu zbadania przyczyny śmierci, serce nieboszczyka pod nożem Vesalego jeszcze zadrgało, przeto trup mniemany, żywym jeszcze być musiał. Obwinienie to było zupełnie bezzasadne; Vesale znał się zanadto dobrze na swojéj sztuce, aby tak srogiéj pomyłki się dopuścił: atoli niedorzeczna skarga znalazła łatwą wiarę u nieoświeconéj gawiedzi, a liczni nie-

przyjaciele sławnego męża nie omieszkali z wszelkich poprzekręcanych i potwornie powiększonych okoliczności, utworzyć pozor okropnéj zbrodni. Inkwizycyja pochwyciła całą sprawę w swoje ręce i zażądała, aby Vesale tę nadnaturalną zbrodnię śmiercią odpokutował. Filip II starał się nadaremnie, swego oblubieńca ocalić, napróżno nawet prośb używał — jedyną łaską, jaką dla Vesalego mógł wyjednać, było, iż karę śmierci w pielgrzymkę do ziemi świętéj zamieniono, a pokonany ulubieniec królewski, opuściwszy dwór madrycki, udał się do Jerozolimy.

Przebył on mnogie przygody w Palestynie, a wreszcie po upłynieniu wyznaczonego przeciągu kary, wsiadł na okręt i puścił się do Europy. Zaledwie jednak kilka dni żeglugi upłynęło, już się tak silna burza wszczeła, iż najstarsi żeglarze podobnéj nie zapamiętali. Wiosła, stér, maszty, wszystko stało się pastwą rozhukanych bałwanów, a okaléczały okręt, oddany wiatrom, zagnał się aż ku wyspom greckiego archipelagu, gdzie uderzywszy o rafę, zaczął już w siebie brać wodę. Przekonano się, iż nie było żadnéj nadziei utrzymania okrętu na powierzchni, spuszczono przeto śpiesznie największą łódź z pokładu, lecz natłok cisnących się do łodzi, był tak wielki, że się przechyliła i wszyscy potonęli W téj chwili wychwycił się Vesale na duży oderwany belek i popłynął na nim, prądem bałwanów uniesiony. Dopiéro w kilka godzin, został osobliwszém zdarzeniem, od galery Cypryjskiéj, która do Wenecyi płynęła, spostrzeżonym i uratowanym. W kilka dni przyszedł zupełnie do sił i wkrótce odzyskał zdrowie. Zdarzyło się właśnie, iż kapitan okrętu, zachorowawszy w podróży, był w niebezpieczeństwie życia. Dowiedziawszy się o tém, zażądał Vesale, aby go do chorego zaprowadzono, lecz za piérwszym rzutem oka poznał, iż wszelka pomoc daremną. Ztémwszystkiém, słysząc jego jęki, starał się Vesale pokrzepiać go niejaką otuchą wyzdrowienia. Jakież więc było jego zdziwienie, gdy chory kapitan podniósł się nagle na łożu, spojrzał Vesalemu w oczy, i rzekł po hiszpańsku:

»Sen-żeto, czy na jawie? Widzęż przed sobą w istocie Vesalego, lekarza króla Filipa?»

„Ten jestem» — odrzekł Vesale.

»Ach opatrzność tu cię przywiodła, abyś usłyszał wyznanie tajemnicy, która zbyt długo ciężyła mi na sumieniu. Wiém ja, że śmierć moja już blizka, lecz może mi jeszcze niebo dozwoli czasu ulżyć sumieniu, odkrywając niewinność osoby, którą nikczemnie spotwarzyłem.»

»Ktoż jesteś?» zawołał Vesale wpatrując się w wykrzywione bolem rysy umierającego, i szukając nadaremnie obrazu jego w pamięci.

„Nie przypominaszże że sobie niejakiego Don Joze Pintado, dowódzcy portu w Sewili?» — zapytał chory. „Prawda, iż czas, zmartwienia, i choroby, wielce mię zmieniły, lecz przed dwudziestą trzema laty, bywałem często w twoim domu, starałem się najusilniéj przypodobać twojéj żonie; kochałem ją najnamiętniéj, obok don Alvara de Solis. Wzdrygasz się panie na to nazwisko. Ha, jużto my obadwaj winni jesteśmy krwi jego.»

Vesale westchnął głęboko.

»Kochałem twoję żonę do szaleństwa» — mówił kapitan słabym głosem, — »lecz ona wzgardziła mojémi hołdy; don Alvar de Solis poznał to, i nieraz mi dał uczuć złośliwie moje daremne zabiegi, oświadczając zarazem, że chociaż ona aż potąd nieprzebłaganą dla niego sę okazała, przecież o jéj względach nie traci nadziei. Zmartwiony Izabeli obojętnością, zazdroszcząc mojemu współzalotnikowi zwycięztwa, którém się już naprzód z taką chełpił pewnością, postanowiłem przeszkodzić temu, zwracając twoję uwagę panie, na ich znajomość. W tym celu napisałem ów list, przestrzegający cię o grożącém od Alvara niebezpieczeństwie. We dwa dni późniéj, zniknął Alvar bez śladu. — Co się z nim stało, Bogu i tobie panie wiadomo; lecz jeżli on istotnie z twojéj ręki zginął, śmierć jego ciężу również i na mojém sumieniu. Niespodzianie umarła też twoja żona; nie daj Boże, aby i w jéj śmierci, ręka twoja udział miała! Izabela byłto niewinny anioł na duszy i ciele.

Mimowolnym prawie ruchem Vesale przy tych słowach podniósł pięść w górę

»Wstrzymaj się!» jęknął bez trwogi umierający. „Chceszże bezużytecznym uczynkiem, winę swoję powiększyć? Żałuj za grzechy, jak ja to czynię, acz zapóźno niestety! Wyznaj mi» — mówił coraz słabszym głosem kapitan — »że żona twoja z winy twéj nie zeszła z tego świata — żeś wierzył w jéj cnotę.»

Vesale dał znak głową — a Don Joze skonał.

Andrzej Vesale wysiadł na ląd w Wenecyi, nie mając w całym majątku nic więcéj, prócz odzieży, w któréj ocalał, i portrecika swéj żony, który, od czasu jéj śmierci, zawsze przy sobie nosił.

Tak więc ów towarzysz i poufnik dwóch królów, ów szanowany, bogaty i sławny dworak, był teraz nędznym żebrakiem i nie wiedział, gdzieby mógł skłonić głowę. Ale wraz z jego zewnętrzną zmianą, zaszła także odmiana w jego duchu. Dręczony, im późniéj tém boleśniéj, wyrzutami sumienia za popełnioną zbrodnię, i uznając sprawiedliwość udręczenia tego, nie mógł się pojednać z myślą, aby znowu w świecie miał zająć stanowisko; i nie pragnął nic więcéj, jak tylko jakiego cichego przytułku w klasztorze, gdzieby w pokoju resztę dni życia spędził.

Miał on dawnego przyjaciela, udał się w swojéj niedoli do niego, i odebrawszy w zakład przysięgę milczenia, powierzył mu smutną tajemnicę swojéj przeszłości. Sławny Tycyjan nie odstąpił dawnego przyjaciela w nieszczęściu. Przyjął go jak najgościnniéj, starał się go odwrócić od zamiaru wstąpienia do klasztoru, lecz widząc wszelkie namowy bezskuteczne, wyjednał obcemu tułaczowi spokojne schronienie w dominikańskim klasztorze. Jakoż przed złożeniem ślubów zakonnych, nadeszła wiadomość o rozbiciu się okrętu, w którym Vesale do Europy wracał, a imię jego było pomiędzy tymi, co wyrzuceni na wybrzeża wyspy Zante, z głodu pomarli.

Był więc umarłym dla świata, gdy jeszcze żył w murach klasztornych. Wdziewając habit mniszy, pożegnał się na zawsze z swoim przyjacielem Tycyjanem i otrzymał od niego ów obraz na jego prośbę wymalowany w tym celu, aby miał do śmierci swą zbrodnię przed oczyma. Jedna strona tego obrazu przedstawia piękne oblicze małżonki Vesalego, druga ową okropną scenę, która go podwójnym zabójcą uczyniła. Te obrazy były jedynémi towarzyszami jego klasztornéj celi, jedynémi świadkami jego pokuty, którą się do wieczności przygotowywał. Aby późniejsi posiadacze tego obrazu, o znaczeniu téj sceny żadnéj wątpliwości nie mieli, sam Vesale spisał własnoręcznie swoją bijografiję, i załączył ją przy obrazie. Odumarły dla świata, miał on jeszcze tylko jedno życzenie, to jest, aby zwłoki jego kiedyś w rodzinnéj ziemi spoczęły. Ci, w których ręce ten rękopism popadnie, niech raczą zmówić pacierz za jego duszę.

Andrzéj Vesale. 1567."

* *
*

Na tém zakończył się ów osobliwszy manuskrypt pergaminowy, a sądząc po okoliczności, iż wzmiankowany tu obraz w dawnym dominikańskim klasztorze w Brukseli wynalezionym został, można wnosić, że ostatnie życzenie Vesalego w spełnienie przeszło, a zwłoki jego rzeczywiście w ojczystéj spoczęły ziemi.

Stowarzyszenie przemysłowe.

Pod tą nazwą utworzyło się zeszłéj jesieni towarzystwo różnych rzemieślników w Paryżu, które jako próba zjednoczenia znacznych sił społeczeństwa na uwagę zasługuje, chociaż byt jego nie jest jeszcze zabezpieczonym. Jak się statuta wyrażają — „mniemano, że pilni a uczciwi ludzie, którzy z pracy rąk żyją, połączywszy się w dostatecznéj liczbie, mogliby między sobą założyć towarzystwo, któreby ich tak dalece z pod władzy kapitalistów wyjęło, iżby ich wcale nie potrzebowali. Kapitał stowarzyszenia ma się składać z 1 milijonu franków, podzielonego na 40.000 akcyj, po 25 franków. Tymczasowe trwanie stowarzyszenia jest obliczone na lat 30. Późniéj nastąpi wydanie większéj liczby akcyj, aż do 10 milijonów. W pierwszych dwóch latach nie wypłaca się żadnéj dywidendy, lecz wszelki zysk idzie na kapitał. Od trzeciego roku będą dwie piątę części dywidendy wypłacane; trzy piąte części zaś, zostaną na powyższy cel obrócone. Dla ułatwienia nabycia akcyi, wolno jest wyznaczoną za każdą akcyję ilość 25 franków, wypłacać ratami, po 2 franki co dwa tygodnie. Nabycie większéj liczby akcyj, nie nadaje prawa do większéj liczby głosów; każdy członek ma zarówno po jednym głosie, bądź on jednę, bądź sto akcyj zakupił. Żaden pojedyńczy członek, ani materyjału nie kupuje, ani gotowych wyrobów nie sprzedaje, lecz wszelki handel, tak nabycie materyjałów, jako też zbycie towarów, jest rzeczą rady admistracyjnéj całego stowarzyszenia W ten sposób pracownik przestaje być najemnikiem a staje się członkiem społeczeństwa. „Czyż stowarzyszenie przemysłowe" — czytamy w statutach — „nie jest w stanie zebrać takiego kapitału, któryby z naszych obyczajów hańbę płatnego najemnictwa wymazał?" — „Stowarzyszenie przemysłowe" stosuje się we wszystkiém do dzisiejszych warunków prawniczych, działa podług kodeksu handlowego, i nazywa się po jednym ze swoich radzców administracyjnych »Gardèche et Compagnie" — lub też „Stowarzyszeniem *en commandite*." Akt zawiązania się towarzystwa, wciągniony jest do ksiąg kamery handlowéj, i są już adwokaci dla prowadzenia procesów towarzystwa mianowani. Dnia 7go grudnia r. z. zaczęto zbiérać akcyje.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 13ty i zawiéra: 1) Kiedy szczególniej jest potrzebne nakrapianie nasienia jęczmiennego? 2) Notatki gospodarskie, zebrane na mojej wycieczce do Prus ostatniéj jesieni. (Przez wydawcę.) 3) O wystawie płodów przemysłowości w Wiedniu. Przez Józefa Żywickiego. (Ciąg dalszy przerwanego w nrze 8mym artykułu.) 4) Jakie sadzić ziemniaki, całe, krajane lub oczka? 5) Wiadomości handlowe.

Z Przemyśla: W tutejszéj drukarni biskupiéj obr. g. k. drukuje się *Gramatyka języka ruskiego* (mało-ruskiego), napisana przez JMci księdza Józefa Łozińskiego.

Pomniki narodowe. Za staraniem niejakiego p. Veit wznosi się teraz w okolicach Pragi w Czechach galeryja przeznaczona do umieszczenia posągów najznakomitszych osób historyi czeskiéj. Wykonaniem tychże posągów zajmuje się znany rzeźbiarz

Szwantaler w Mnichowie, który ukończył już zupełnie trzy pomniki, przedstawiające z wiernością portretową: króla Przemysława Ottokara II, Jerzego Podiebradzkiego i królowę Elżbiétę. Również gotowe są już modele Husa i Żyżki.

Elastyczność wody. Angielski uczony Mackain ogłosił rozprawę, udowadniającą, iż przy użyciu sił stosownych, woda również jak powietrze jest ściśliwą. Po tém przypuszczeniu wnioskuje on ztąd daléj, iż w głębokości morza, mającéj 28.330 stóp, duże cegły, w głębokości 56.000 granit, a w głębokości 200.000 stóp czyli 39 mil angielskich, samo nawet żelazo — pływaćby mogły.

Prześladowanie Chrześcijan w Chinach rozpoczęło się znowuż z większém jeszcze niż dawniéj okrucieństwem. W poprzednich wyrokach przeciw Chrześcijanom, obwiniano ich o zwodzenie niewiast, wydzierania oczu umierającym i wiele innych zbrodni. Teraz miał poseł francuzki, jak mówią, popełnić błąd i dozwolić w traktacie z Chinami na warunek, iż każdy Chrześcijanin który podobnych uczynków się dopuści, mabyć odpowiednio karanym. Ten warunek traktatu zdał się Chińczykom jawném uznaniem zarzutów, i zaczęto więc męczyć Chrześcijan nanowo okrutnemi katuszami, od których tylko przyznanie się do zadawanych sobie zbrodni i wyrzeczenie się wiary ocalić może, a w których już mnogie ofiary, między innemi także pewien młody, bardzo żałowany misyjonarz Gr. Tien, zginęły.

Ślimaki purpurowe. Niejaki p. Birio z Wenecyi udzielił akademii francuzkiéj opisu ślimaków, wydających ową sławną w starożytności purpurę tyryjską. Zarazem nadesłał kilka egzemplarzy takich ślimaków, wraz z próbką otrzymanego z nich płynu. Właściwa purpura tyryjska znajduje się w ślimaku, zwanym *murex Brandaris*, purpura ametystowa w innym gatunku ślimaków, zwanym *murex Truncuius*; oba te gatunki znachodzą się w znacznej ilości na wybrzeżach morza śródziemnego. Płyn wspomniony przechowuje się w dość szerokiéj narości w kształcie torebki, na wierzchniéj części ślimaka, i może być z łatwością wydobyty. Farbiarze rzymscy tłukli te ślimaki w olejarniach. Wewnątrz torebki bywa ów płyn biały i mléczny, lecz wystawiony na wpływ powietrza i światła, ciemnieje coraz widoczniéj, aż wreszcie przeszedłszy wszystkie odcienia zieleni, staje się mniéj więcej ciemno-czerwonym.

Nowe światło dla lekarzy. Pewien belgijski badacz przyrody miał odkryć, iż światło elektryczne, sprowadzone na ciało ludzkie, tak dalece przezroczystém je czyni, że przy tém świetle wszelkie ruchy arteryjów, wen i nerwów dokładnie widzieć i onych działanie rozpoznawać można.

Stronnictwa. Satyryczne pismo paryzkie »*Corsaire - Satan*» podaje następną definicyję różnych odcieni francuzkiéj izby deputowanych: »Ostateczna lewa strona, stronnictwo radykalne, nie powiada wyraźnie, czego chce; lewa strona, Odillon-Barrot, nie wie zupełnie, czego chce; lewy środek. Thiers, chce, czego nie ma; prawy środek, Francyja ministeryjalna, chce zatrzymać, co już ma teraz, a ostateczna prawa, legitymistyczna strona, chce tego, co niegdyś miała.»

Stowarzyszenia wstrzemięźliwości istniały już przed wiekami. Mianowicie znane jest jedno takowe stowarzyszenie, założone przez landgrabiego Maurycego Saskiego pod koniec 15go stólecia. Należeli do niego mnodzy książęta i panowie, ślubujący wstrzemięźliwość tylko od wódki, a mierność w winie; piwo nie wchodziło w poczet zabronionych napojów i można się było dowoli niém upijać. Co zaś pod ową wstrzemięźliwością i miernością rozumiano, okazują osobliwsze statuta tego stowarzyszenia, podziśdzień jeszcze w jednym z księgozbiorów niemieckich zachowane. Każdy z członków towarzystwa musiał tylko na 7miu puharach wina przy obiedzie przestawać, a ponieważ na dobę dwa takie obiady dozwolone były, tedy wypijał każdy zwolennik mierności przez dzień 14 kubków, to jest, przynajmniéj ze 3 garnce, nie licząc w to, jakieśmy powiedzieli, piwa, jakoteż innych napojów. Za każdą śklanicę wódki, któréj jaki członek przypadniem sobie pozwolił, należało sobie 2 przepisane puhary wina odciągnąć. Istniało to stowarzyszenie dość długo, aż wreszcie zniknęło bez śladu między 16tym a 17tym wiekiem, kiedyto wszystkie stany i kraje europejskie niepowściągnione ogarnęło opilstwo.

Dziewczyna mająca śpilki pod skórą. W Sneek w Niderlandach znajduje się dziewczyna, między 25 a 30 laty, któréj po dość długiéj acz nie ciężkiéj chorobie, w ostatnich kilku miesiącach, od czasu do czasu śpilki z pod skóry wyłazić zaczęły. Przed okazaniem się każdéj śpilki uczuwa chora naprzód jakieś wewnętrzne boleści i kłócie na tém miejscu, zkąd te śpilki się wydobywają, a siedzą one nieraz tak głęboko, iż dopiéro za pomocą operacyi lekarskiéj wyjęte być muszą. Wyszło już takim sposobem przeszło 60 śpilek na jaw.

Kamień mądrości. Salomon Trismosin, nauczyciel Paracelsa, który już w r. 1520 w Konstantynopolu przez niego w misteryja sztuki hermetycznéj miał być wtajemniczonym, opowiada w swojém, r. 1490 napisaném dziele »Złote runo» — iż on za pomocą tegoż kamienia sam siebie w zgrzybiałéj już starości, do tego stopnia odmłodził, że stara zawiędła płec znowu mu się wygładziła, lica zarumieniły, włosy poczerniały, i zgarbiony grzbiet wyprostował; siedma nawet dziewięćdziesięcioletnie kobiety, dzięki temu kamieniu, odzyskały tak dalece młodość i czerstwość, iż jeszcze po kilkoro dzieci rodziły, a on sam — mówi Trismosin o sobie w swojéj księdze — spodziewa się za pomocą tego kamienia, żyć przynajmniéj tak długo, aż póki sądu ostatecznego nie obaczy!

Starożytny świat w nowym świecie. Większa część znaczniejszych miast, miasteczek i osad północnéj Ameryki, ma swoję nazwę od dawnych jużto miast lub krajów, jużto mężów lub bożków starożytnéj Europy i Azyi. I tak liczą obecnie w Zjednoczonych Stanach 19 Aten, 13 Spart, 3 Koryntów, 1 Babilon, 1 Niniwe, 14 Rzymów, 12 Kartagin, 4 Delfów, 1 Leonidasa, 3 Arkadyje, 22 Troje, 6 Homerów, 1 Horacego, 1 Wirgiliusza, 4 Owidych, 10 Seneków, 1 Platona, 2 Brutusów, 1 Cezara, 1 Hannibala, 3 Scypijonów, 3 Solonów, 1 Euklida, 2 Katonów, 1 Cycerona, 1 Jowisza, 1 Marsa, 1 Ceres, 1 Apollina, 1 Florę, 1 Dyjanę, 3 Minerwy, 2 Jerozolimy, 7 Betlehemów, 19 Gosen, 21 Libanów, 11 Palestyn, 13 Kanaanów, 7 Karmelów. 7 Syjonów, 1 Synaj, 12 Edenów, 4 Jericho, 8 Hebronów, 1 Emaus. — Oprócz tego znajdujemy tam także 1 Bombaj, 1 Kalkuttę, 2 Delhi. 2 Kairo, a nawet 1 Dardanelle. Londynów jest 2, Nowych Londynów 16, Edymburgów 9 Dublinów 10, Lissabonów 9, Madrytów 2, Bern 5, Szwajcaryj 2, Paryżów 13, mnóstwo Wersalów, Bordeaux i innych miast francuzkich, 3 Kopenhagi, 1 Pru-

sy, 20 Berlinów, kilkanaście Frankfurtów, 12 Wiedniów, 10 Warszaw, 4 Polski, 11 Petersburgów, i 9 Moskiew. Najczęściej jednak powtarza się nazwa Washingtona, służąca przeszło stu kilku miastom. Już nawet od ostatniego prezydenta otrzymały dwa miasta nazwę Polk, gdyż w północnej Ameryce wyrastają wsie i miasta prawie niepostrzeżenie jak grzyby po deszczu.

Tajemnica. Na pewnym wieczorze w Paryżu znajdował się pomiędzy innymi gośćmi także jakiś Brazylczyk. Wciągu zabawy pokazywał on duży złoty medalijon, wysadzany bogato dyjamentami, jakieto medalijony bywają w Brazylii nadawane w nagrodę za czyny znamienite. Kosztowna ta pamiątka przechodziła z rąk do rąk, aż nagle — zniknęła. Gospodarz domu był w największym kłopocie, zwłaszcza iż niektórzy goscie już wyszli. Naraz ozwał się jakiś chłopczyna: »Jeźli wszyscy tak jak ja zrobią, tedy znajdzie się wkrótce medalijon» — a to mówiąc, wywrócił i wytrząsł wszystkie swoje kieszenie. Całe towarzystwo poszło za przykładem chłopczyny, tylko jakiś inny nieznajomy zapiął ponuro wszystkie guziki u fraka, i rzekł głośno: »Ja kieszeń moich przed nikim nie wytrząsę, a ten sztylet ochroni mię od wszelkiego obcego dotknięcia się.» — Na to jaki taki wyniósł się milczkiem z salonu, a wraz z drugiemi powstała też pewna wiekowa, poważna matrona, której przy powstaniu szukany medalijon z pomiędzy szerokich fałd sukni wypadł. Wszyscy ucieszyli się moco tym wypadkiem, który wszelkie podejrzenie usunął, a teraz ozwał się ów ponury nieznajomy łagodniej: »Muszę się wytłumaczyć, dla czego kieszeń wytrząść nie chciałem. Jestem także Brazylczykiem i mam tu podobnyż medalijon honorowy przy sobie.»

Kobiéty w radzie. Niektóre panie europejskie, walczące za emancypacyją płci swojéj, domagają się udziału kobiet w obradach nad publicznemi sprawami; cóż więc one powiedzą na to, jeźli je zapewnimy, iż dzikie kobiety są już dawno w posiadaniu tego pożądanego prawa? — Mianowicie na zachodnich wybrzeżach Afryki mają kobiéty wielki wpływ na wszelkie publiczne obrady mężów, i zwłaszcza w czasie zagrażającéj wojny zwykle do pokoju skłaniają. Jeźli zaś wybuchnie wojna, tedy pełnią kobiety afrykańskie, miły, jak o nich mówią, obowiązek dręczenia na śmierć pojmanych nieprzyjaciół, najczęściéj przez wkałanie im cierni w ciało. — Innym osobliwszym zwyczajem tamtych okolic są nadzwyczajnie kosztowne pogrzeby. Każde ciało bywa najprzód oliwą przez kobiety namaszczone, a potém od stóp do głowy złocistym piaskiem obsypane, przezco wszystkie trupy jak bronzowe lub złocone posągi wyglądają.

Ludwik XVIII, któremu nie można było odmówić bystrego rozsądku a mianowicie wielkiéj znajomości świata i ludzi, mawiał: Wierność zostaje w równym stosunku do żołdu; temi samémi pieniędzmi, które płacę tym, co mię za to kochają, mógłbym dziesięć razy przekupić tych, co mię nienawidzą.

W Rossyi gdy jaki na śmierć skazany morderca oświadczy się być gotowym pełnić służbę kata przez lat piętnaście, a potém na lat dziesięć pójść do klasztoru — tedy bywa uwolniony od kary.

Przepych w Hawanie posunięty jest do najwyższego stopnia. Każda z dam bierze tylko na jeden raz suknię balową. Bielizna bywa z najprzedniejszego batystu; ręczniki, kołdry, cała pościel, bywają szérokiémi przepysznemi koronkami garnirowane. Przy tym zbytku odbija dziwnie niezgrabne obuwie damskie; piérwsze damy noszą tam trzewiki, jakichby się najuboższa sługa w Europie powstydziła.

Kara za całusek. Pisma niemieckie podają następującą historyjkę za przykład tegoczesnych nowo-romantycznych obyczajów, jak one mianowicie w Anglii się objawiają. W piérwszym rzędzie powozów na żelaznej kolei z Londynu do Birminghamu jedzie jakaś młoda, przystojna dama. Jedynym jéj towarzyszem w powozie jest jakiś nieznajomy młody człowiek, bardzo dobrego ułożenia. Oboje siedzą na miękko wysłanych miejscach po całych godzinach na przeciw siebie, i nie dziw więc, iż młody nieznajomy coraz grzeczniejszym się staje. Jednak przy wysiadaniu w Birmingham przebiéra jego grzeczność wszelką miarkę i ośmiela go tak dalece, iż swojéj pięknej towarzyszce niespodzianie całunek na licu wyciska. Obrażona piękność wzywa coprędzéj: »Policyi!» a nadbiegły w oka mgnieniu konstabel bierze nieposkromionego miłośnika całunków w areszt. Taką postać przybrały nowoczesne romantyczne przygody w starej Walterskot'owskiéj Anglii, a rolę tyrańskich ojców i srogich opiekunów, odgrywa tam — policyja. Stają więc obie strony przed sądem, okrutna nieznajoma zadaje w oczy występek grzesznikowi, a sąd skazuje go na znaczną karę pieniężną. Nasz błędny rycerz płaci tę karę z poświęceniem się średniowiekowych paladynów, którzy na cześć swoich kochanek »krew przelewali» — a płaci tem chętniéj, iż w toku procesu dowiaduje się tajemnicy, któréj najgorętsze jego prośby i zaklęcia z ust pięknéj podróżniczki wywabić nie zdołały, to jest: jéj stan, imię, przezwisko i najdokładniejszy adres pobytu. Tymczasem przybiera i ona także ton łagodniejszy, i skłania się do tańszego zbywania całusów swoich na przyszłość, ledwie bowiem młodzieniec do domu jéj rodziców wstęp znalazł — już było wnet i wesele.

Środek przeciw kalectwu. Niedawno temu gruchnęła w Londynie pogłoska, iż tygrys zbiegł z menażeryi. W tym samym czasie wyrwał się komuś koń młody i pognał cwałem ulicą. Wszyscy zaczęli uciekać, jedni, wiedząc przed czem uciekają, drudzy mniemając, iż uciekają przed tygrysem. Najszybcéj jednak zmykał jakiś od pięciu lat już chromy kaléka, który wziąwszy czemprędzéj kule na plecy, zmienił się nagle, po tak długiem wypoczęciu nóg, w piérwszego szybko-biegacza londyńskiego, i już podobnoś jako taki, korzystną otrzymał posadę. — Również i widok policyjantów ma niekiedy sprawiać wyzdrawiający skutek na ulicznych kalekach miejskich.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.